ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA | N—R 1 ROK VII | 1 STYCZNIA 1927 ROKU

Nowy Rok

Rozkołyszą się północne ważkie dzwony,
lamentować będą nam wyjąco smutne tony,
ciężkie serca w głuchy takt zapłaczą z wieży,
ciężkie serce jeszcze ciężej nam uderzy.
Siłą-mocą podniesiemy blade głowy,
zaśmiejemy się, krzykniemy: Hej, Rok Nowy!
Z niewidzialnych nieb na duszę śnieg nam padnie,
sowy musną nas po twarzy, lęk się wkradnie,
mróz-obawa lodowatą ściśnie klamrą,
w niezgłębionej ćmie udane śmiechy zamrą.

Tako pierwszy stycznia będzie nam jałowy. —
Ale przyjdzie on — wewnętrzny Rok nasz Nowy!
Może będzie wtedy kwiecień, może luty —
nie wiem. Ale wiem, że pełno będzie ruty,
niezabudki będą słać się nam pod stopy,
Pocieszyciel weźmie w świętą dłoń hyzopy,
wszystkie ptaki będą śpiewać jakby latem,
a z tych ptasząt każdy będzie naszym bratem.

Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

REWJA MÓD



WE WSZYSTKICH krajach i u wszystkich ludów lato i jesień, zima i wiosna następują zależnie od uśmiechów słońca i powiewów wiatru, a pedanci uzależniają je od zdawiendawna określonych dat kalendarza. Inaczej jednak rzecz ma się w Paryżu, tutaj pory roku zależne są od innego zjawiska, zwą się też „sezonami" i początek ich datuje się od chwili, gdy Poiret, Patou, Worth, Drècoll i inni występują z pokazami nowych kolekcji mód. Zaproszenie na rewję mód zimowych dowodzi, że nastąpiła jesień, a zaproszenie na przegląd modeli wiosennych jest znakiem, że zima minęła. Paryżanki oczekują chwili takiej z największą niecierpliwością, bo mniej ich obchodzi zima, wiosna, słońce, deszcz lub wiatr, niż to, co „będzie się nosiło".

Ale oto, jak na skinienie czarodziejskiej różdżki, otwierają się podwoje świątyń mody, w przeciągu kilku dni wszystkie pierwszorzędne pracownie rozsyłają jednocześnie zaproszenia do nielicznych wybranych. Im wyższy zaś rangą „maison", tem trudniej o zaproszenie. Zapraszane są przeważnie stałe klientki, znawcy i znawczynie mody ze świata artystycznego i arystokratycznego, co najbogatsze cudzoziemki, no i panie i panowie z prasy.

Niektóre salony urządzają rewję po obiedzie od 3—5, o tej samej porze więc, o której odbywają się przez cały rok codzienne pokazy modeli.

Rewja sezonowa jest tylko nieco uroczystsza, nieco bardziej wyborowa jest publiczność, ale panie pozostają w kapeluszach, i salon o głębokich fotelach przypomina hall wspaniałego hotelu.

Ale rewja, urządzona wieczorem, przypomina premjerę eleganckiego teatrzyku bulwarowego. Przed pałac, zajmowany przez

pracownię, zajeżdżają przepiękne automobile, z których wysiadają panie w balowych strojach i panowie w smokingach. Przepiękne sale rzęsiście są oświetlone, stoliki przybrane wspaniałemi kwiatami, jazzband przypomina występy trup murzyńskich, lokaje roznoszą szampana, lody i cukry.



Aż oto w lekkim dymku egipskich papierosów zjawia się pierwszy manekin, ukazując oczom pierwszy model. Gwar cichnie, jakgdyby uniosła się kurtyna. I oto jedna za drugą wędrują pomiędzy stolikami śliczne, zgrabne i strojne dziewczęta paryskie, na których najcenniejsze futra, przepyszne balowe toalety, wyrafinowanie skromne sukienki poobiednie i chłopięce sportowe stroje wydają się być dla nich właśnie stworzone, zrośnięte z niemi, sharmonizowane w każdym szczególe. Czy możliwe, aby były to tylko skromne córki ludu, kwiaty paryskich przedmieści? Czy nie wydaje nam się raczej, że są to zaklęte królewny lub, co najmniej, zubożałe księżniczki?

Tempo muzyki, piękność manekinów, przecudnych barw odcienie, linji zwiewność i prostota, oryginalność pomysłów, blask ozdób, wszystko to zlewa się w bajkową całość, w senne marzenie, tak, że aż chwilami wydawać się poczyna, że owe postacie, wędrujące pomiędzy w skupieniu zastygłemi sylwetkami gości, to nie żywe istoty, lecz raczej suknie, w które tchnięto życie, ruch i rytm. Jedna za drugą, jedna za drugą, przesuwają się one, przeginają w jakimś ruchu nieoczekiwanym i kroczą dalej, zatrzymując się tylko niekiedy, gdy grom oklasków je zahamuje.

W pewnej chwili muzyka rozbrzmiewa akordem pożegnalnym i milknie. Znów budzi się gwar. Strojne panie zarzucają na nagie ramiona przepyszne okrycia wieczorowe, jeszcze raz winszują twórcom mody i znikają w głębiach swych wspaniałych automobili, unosząc z sobą wiedzę najgłębszą o tem, co należy sobie sprawić na nowy sezon. — Rewja się skończyła. Suknie powróciły znów do swego dawnego istnienia przedmiotów martwych. Manekiny z dam, któremi były przed chwilą, stają się znów chmarą wesołych stworzeń, niepewnych jutra, które im przynieść może sławę, bogactwo, szczęście lub nędzę, chorobę, upadek. A setki dziennikarzy pracują gorliwie, aby na wszystkie strony świata rozesłać nowe manifesty z Paryża, co wolno, należy i trzeba nosić.

Zofja Kramsztyk (Paryż)





GAŁĄZKA Z ZA PŁOTU

Cykl liryczny

8. ANGUIS INTER NARCISSOS

Mieszane małżeństwa... Pani Oleńka — z przyciskiem na o — porzuciła już swego małżonka, ppułk. W. P., ale na krótkiem z nim pożyciu zyskała tyle przynajmniej, że się nauczyła jako tako mówić po polsku. Tylko z temi naszemi *ć* i *ś* niebardzo się jej udaje.

Zbyt ładna, ani nawet zbyt ujmująca, nie jest, a wszyscy durzymy się w niej potrosze. Może dlatego, że taka inteligentna? Czy ja wiem...

Jest bardzo jasną blondynką. Uśmiecha się tylko wtedy, gdy mówi coś wyjątkowo niedobrego. A żartując lub przymilając się, robi minę serjo, zlekka unosi głowę i patrzy ci prosto w oczy z pod przymrużonych powiek.

Odniechcenia dała Manswetowi kilka narcyzów. — Niech pan wstąpi jutro. Mnie bendze bardzo przyjemnie.

Wstąpił nazajutrz.

Haftując, siedziała po turecku na podłodze, na dywaniku. Leniwie zapytała go:

— A cóż tam moje kwiaty? nie powiędli?

— Pani kwiaty?... To cała przygoda. Było tak, proszę pani.

— Naco po polsku mówi się ciągle proszę pani?

— Na to, proszę pani, żeby tymczasem wymyślić coś mądrego. Było tak: Kładąc się spać, postawiłem narcyzy w kielichu przy sobie na szafce. Obudziłem się w nocy od bardzo ciężkiego uczucia duszności i osłabienia. Zapaliłem świecę — — wielki Boże! zlodowaciałem. Kwiaty puściły delikatne, do nerwów podobne macki, które wpiły mi się w serce. Białe z wieczora narcyzy były teraz jaskrawo czerwone. Ja zaś omdlewałem.

— A gdy pan przebudził się z tej zmory...?

— To nie była zmora, to była jawa. W przerażeniu jąłem wyszarpywać cieniuchne korzonki, czułem jakby ukłucia igiełek... Potem wyjąłem kwiaty mściwie z wody, żeby zwiędły.

Wstała opieszale, podała mu album. — Proszę mi to wpisać, to ładne.

Ale Manswet wpisał co innego.

„RZECZE WĄŻ:

„Od kilku dni wypełzam z mych ciemności i kładę się u stóp twoich, kwiecie.

„Dawno — przed setkami lat — Paracelsus schwytał mię był gwoli praktyk czarnoksięskich i poił mię w swem pandaemonium driakwią z opjum i akwawity: zostałem zimny i trzeźwy. A teraz oto, kwiecie pachnący, pijany jestem tobą.

„Wypełzam z mroku, a ty patrzysz w słońce; słońce olśniło twe duże oczy, a jam jest szary jak ziemia. Nie dziw zatem, że mię nie dostrzegasz, kwiecie wysoki.

„Ale zmarzłem już od logiki, i ot, wolę podziękować ci zato, że kwitniesz — lubo kwitniesz nie wiedząc o mnie.

„Zabawnem ci się to wyda, ale wiesz? modliłem się dziś do Niego, mówiąc: Dzięki Ci za ów kwiat. — Coprawda, próbowałem później uśmiechać się z tego.

„W grocie mej posiadam stalaktyty, wyglądające kosztownie i ozdobnie. Lecz to są rzeczy martwe. Twoje zaś płatki są żywe i pieszczące i ciepłe i pachną słońcem, kwiecie.

„Jakim ja niski!... Pamiętam, gdzieś na początku Pięcioksięgu, Jahwe rozeźlony przeklinał mię: Będziesz pełzał w prochu na brzuchu twoim. I zaprawdę, czołgam się odtąd w prochu, na brzuchu moim. Jakim ja niski, och!

„A jednak szkoda, że słońce olśniło ci twe duże oczy, kwiecie wyniosły, i że nie zdolesz spojrzeć na mnie wzrokiem, do ciemności nawykłym.

„Ujrzałbyś wtedy, żem nie jest szary jak ziemia. Ujrzałbyś wtedy rubinowe prążki, falujące po mej gładkiej skórze, i cętki jaskrawych glucynów, i bogactwo ametystów, i turkusy, i złote blaszki, i wióry srebra.

„Dobry, kochany kwiecie, do którego stóp wlokę ogrzewać moją samotność: czybyś uwierzył, że bywam z siebie dumny!

„Umiem niekiedy wspinać się na szczyty najwyższe, a gdy ogonem dotknę własnej głowy, jestem nawet indyjskim symbolem NIESKOŃCZONOŚCI.

„Przesądna krowiarka po wczorajszym udoju zostawiła mi w spodku słodkiego mleka: a jam go nie tknął, zadumany o tobie.

„Gdy zaś mój drwiący brat zagadnął, czym pokochał kwiaty, odparłem opryskliwie: Ciasno ci na całej ziemi? trzeba ci do mej duszy?

„Jestem zimny i mieszkam w Nocy, ale w sercu mem rosną takie gorące bajkowe kwiaty, jak ty.

„I gdym dzisiaj topił odwieczny mój smętek w słonecznej pieszczocie twej bliskości, przyszło mi na myśl, żeś jeno rzutem mych tęsknot".

9. LADY GWENDOLEN

— Dostałem popłatne zajęcie, — mówi Manswet. — Będę pisywał wierszyki do ogłoszeń o wyrobach cukierniczych tudzież na te papierki, w które się owija karmelki i makagigi. Wiesz? w takim rodzaju: „Kto ma twarz od zgryzot i od smutków bladą, niechaj się pocieszy Einem-czekoladą". Poezja ta przyniesie mi dwa złote od „rządku", jak się mówi w Tarnopolu. A wszakże musiałeś już dawno zauważyć, że wiersze karmelkowe — to moje f o r t.

(Manswet wstydzi się swych utworów jak grzechu śmiertelnego, i gdy mi chce który z nich pokazać, zawsze go musi najpierw wydrwić.)

— Mam tu już jeden szkic. Wprawdzie niema w nim jeszcze ani słowa o czekoladzie, bo to dopiero próbka stylu; ale forma, zdaje się, jest dostatecznie słodka. Przeczytaj.

— — — — — — — — — — — — — —

Niania podaje Lady Gwendolen dużą i piękną lalkę. I gdy my lady bierze lalkę na kolana z wyrozumiałym, ledwie dostrzegalnym uśmiechem, Niani bywa trochę nieswojo.

Nikt nie słyszał, aby się Lady Gwendolen śmiała. Ale uśmiecha się prawie zawsze.

Oczy Lady Gwendolen są ciemno-szafirowe i zatrważająco mądre. Niania twierdzi, że my lady wie wszystko.

Lady Gwendolen ma jedenaście lat i nigdy nie będzie miała więcej, gdyż Lady Gwendolen umrze w tym roku.

Od kiedy żyje, nikt jej nie nazwał *miss*. Jest bowiem córką lorda i należy mówić do niej: my lady.

Stary lord, którego nikt nie kochał, już nie żyje. Lady Gwendolen ma opiekę Niani i usługi licznej czeladzi. Ale my lady tak mało wymaga.

Hr. Villiers de l'Isle-Adam powiada: Gdy nadchodzi ostatnia godzina człowieka, staje się on ciemnym dla tych, co nań patrzą.

Musi tak być istotnie, bo sługi jakoś nie widzą wyraźnie jej twarzy, jakby patrzyli na nią przez muślin. Niania kiwa głową, wzdycha ciężko i mamle zwiędłemi dziąsłami: Za grzechy ojców.

Lady Gwendolen odzywa się jeno, gdy ją o co zapytać. Pozatem milczy. I z okropnem wytężeniem — myśli.

My lady nie kocha nikogo i dla wszystkich jest dobra. By nie martwić Niani, udaje, że bawi ją lalka. Ale naprawdę lubi tylko tulipany.

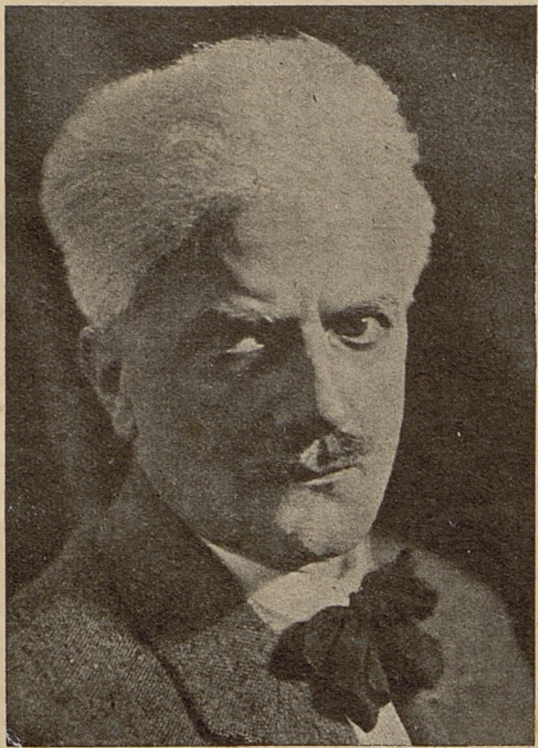
To nawet ładna rodzajowa akwarelka — drobna Lady Gwendolen, ze swemi szafirowemi oczami i ciężkim bursztynowym włosem, śród gęstych zarośli tych kwiatów.

Na słusznych bylinach wolno się chybocą wielkie chłodne kielichy. Płatki ich są jędrne i sprężyste; i Lady Gwendolen z upodobaniem pieści wstydliwie stulone pąkowie.

Niekiedy ścina maleńkim kaukaskim puginałem z oksydowanego srebra — bujne narącza tulipanów i zanosi je do mar-

ANDRZEJ STRUG

ZNAKOMITY powieściopisarz Andrzej Strug obchodzi teraz dwudziestopięciolecie swej pracy literackiej — a więc jakgdyby srebrne wesele twórczego związku z życiem i z sercami ludzi, do których przemawia swoją książką. Autor „Dziejów jednego pocisku“ i „Pieniądza“ stoi w zenicie swej twórczości, w zenicie, który trwać może jeszcze długo — i zapowiada nam jeszcze niejedno dzieło tego nadzwyczaj swoistego talentu.



Andrzej Strug

Niektórzy pragną widzieć w dziełach Andrzeja Struga wpływ prozy Stefana Żeromskiego. Przepotężny tragiczny liryzm tego mistrza udzielał się pomimowoli wszystkim jemu współczesnym siłom pisarskim. Zabarwił więc, być może, tu i ówdzie tok dzieła Struga. Albo, ściślej mówiąc, odchylił je cokolwiek od właściwego mu pionu. Pion ten, oblicze artystyczne Struga, składa się bowiem z pierwiastków zasadniczo odmiennych, niż to, co stanowiło Żeromskiego. Królowi polskiej prozy Strug zawdzięcza pewien nadmiar lirycznej analizy stanów psychicznych, nie licujący wcale z jego temperamentem artystycznym. Cechami tego temperamentu są: zmysł sensacji, stosunek do rzeczywistości raczej epicki, humor, ironja i szlachetna awanturniczość. Niektóre z tych właściwości Struga czynią go pokrewnym Prusowi, z którym nadto łączy go osobliwa fantazja, pozwalająca mu opisywać realistycznie miejsca nigdy niewidziane. Obraz Ameryki kapitalistycznej w „Pieniądzu“ jest równie suggestywny, jak niezrównany obraz Paryża w „Lalce“ — jakkolwiek ani Strug, kiedy pisał swą powieść, nie był w Ameryce — ani Prus, kiedy pisał „Lalkę“, nie był w Paryżu.

Wszystkie dodatnie i charakterystyczne cechy talentu Struga najdobitniej występują w cyklu jego utworów, mających za temat życie podziemne byłego rosyjskiego zaboru w okresie 1905—1910 rok. „Ludzie podziemni“, „Dzieje jednego pocisku“ i „Z teki sympatyka“ są największym tytułem do jego sławy, chociaż bywają najchętniej stawiane jakby poza margines literatury. Są to bowiem świetne realistyczne obrazy niepopularnego wśród sfer, rozdających wawrzyny, partykularza rewolucji i spisku, z którego urodziły się całe góry naszych dzisiejszych dziejów, ale który jako temat sztuki wydaje się wciąż jeszcze cokolwiek krępujący. Zwłaszcza w życiu Struga, który nie szuka żadnych metafizycznych ani mesjanicznych usprawiedliwień dla faktu rzucenia bomby, lub druku tajnej bibuły. Daje poprostu rzetelny obraz tego, jak żyło się na codzień w tej atmosferze bojówki, zamachów i walk z caratem i najazdem. Żyło się zaś nie zupełnie tak, jak to sobie dobrzy ludzie dzisiaj wyobrażają: na nieustannych koturnach apostolstwa, w cierpiętnictwie ofiary i ponurego wyrzeczenia. Niewątpliwie było i to, a grozę tego utrwalił na wieki wieczne Żeromski. Ale pozatem, ludzie podziemni byli to dzielni ludzie z temperamentem, łaknącym czynu, z uczciwem sercem, nie mogącem wyżyć w pustyni, w jaką przeobraziła Polskę niewola. Walczyli przeto tak, jak można było walczyć, i wyżywali się w tej walce do dna, z całą radością życia, z humorem, z poczuciem, że czynią swoje tak, jak można było najlepiej. Takimi też opisywał ich Strug i niekażdemu łatwo było się z tem pogodzić. Rewolucjonistom, bojowcom, spiskowcom można było dużo wybaczyć za to, że tak cierpieli. Ale żeby mieli oprócz tego jeść, pić, śmiać się, kochać, żartować, to było za trudno rozumieć.

Ale tak się zdarzyło, że my czytaliśmy te książki w Belgji, w ojczyźnie Dyla Sowizdrzała, najweselszego z bohaterów świata — i rozumieliśmy je. W epoce, w której cierpienie tak łatwo przeradzało się w cierpiętnictwo, a nieszczęście publiczne, przerastając w życie prywatne, pobudzało nietylko do walki, ale do lubowania się w samoudręczeniu — podobał nam się bardzo zdrowy optymizm Struga. Był on tem bardziej cenny, że przedzierał się z trudem poprzez wzniosły konwenans czarnej melancholji i musiał się wynurzać z tematów istotnie bardzo posępnych. Był wzruszający, gdyż zdobywał się na niego ironista i sceptyk. Był też cokolwiek okrutny, jak okrutne było wszystko w tamtych czasach. Pamiętam urywek Struga, drukowany w którem z czasopism, gdzie były takie słowa: „Zamorduj twoje cierpienie... Niezmierna jest władza cierpienia. Ona zachwyci cię czarem tragizmu i ciebie upiększy i wyolbrzymi ponad powszedni dzień.“ Pamiętam, że przepisałam sobie wówczas te słowa w młodzieńczym notatniku. Stanowiły one karm dla budzącego się wtedy we mnie poczucia, że aby móc walczyć z nieszczęściem, nie potrzeba hodować w sobie kultu cierpienia i bezustannego smutku.

Daleko u nas jeszcze do czasów, kiedy będziemy, tak jak Belgowie np., stawiali pomniki bohaterom sprawy gmin, rzecznikom niezależnej myśli i bojownikom robotniczym. I kiedy nie będziemy potrzebowali zaopatrywać ich w konwencjonalne cnoty, ani w napisy: Bóg i Ojczyzna — aby ich czcić i wierzyć, że pracowali i walczyli dla chwały i Boga i Ojczyzny. Czasy te jednak nadejdą i wtedy te czysto ludzkie pierwiastki, które Strug wydobył ze swoich ludzi podziemnych, zaświecą nowym blaskiem.

Będzie to już nie w naszem pokoleniu. Może w tem, które nadchodzi, i z którem niechże będzie dane Andrzejowi Strugowi święcić szczęśliwie złote wesele pracy. *M. Dąbrowska*

---

murowej kaplicy, na grób ojca. Robi to nie z miłości dla nieboszczyka (do którego, owszem, czuje pewien żal).

Robi to, bo wie, że to przyjemne Wielebnemu Ojcu Hieronimowi. Ale w głębi, my lady uśmiecha się tak z Ojca Hieronima, jako też z jego wiary w Nieba i Piekła.

Lady Gwendolen nigdy nie była dzieckiem i dzieci lękają się Lady Gwendolen.

Gdy my lady zaśnie w Bogu, Niania zawiadomi kuzyna Reginalda i ten urządzi pogrzeb. Złożą ją w tejże marmurowej kaplicy, obok starego lorda.

Kuzyn Reginald wystąpi z wieńcem pięknych róż, a służba, znając jej gusta, zniesie pęki tulipanów.

Śmierć Lady Gwendolen nastąpi prawdopodobnie w końcu lata. Lady Gwendolen wie o tem. C'est une chose entendue.

„Włochy“ pod Warszawą, 1926

Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

PARYŻANKA

III. Kobieta, Mężczyzna i Dziecko

Ilustracje A. Sikorskiej

NIE WIEM, z ekonomicznych, czy politycznych, czy też z jakichś innych, może jeszcze głębszych powodów, kobieta francuska jest mężczyznie podporządkowana i uległa wewnętrznie i — co może nieraz ważniejsze — zewnętrznie.

Wszędzie po wojnie wersalskość obyczajów zanikła, ale najbardziej daje się to odczuwać we Francji, która dawniej prym trzymała, i od której może dlatego więcej się wymaga. Stara gwardja jest zawsze pełna galanterji, ale młodzi panowie grzeszą brakiem należnych, dla płci słabej, względów. Oczywista, nie mówi się o wielkim świecie, bo w nim zawsze i wszędzie obowiązują te same konwenanse, ale wśród burżuazji tutejszej nie obowiązuje mężczyzny żadna względem kobiety uprzejmość. Paryżanka godzi się na to bez szemrania, tylko my, cudzoziemki, chcemy przywrócić panowanie kobiet we Francji i dać świadectwo prawdzie przesądu, że kobieta jest tu królową i władczynią. Poczęści się nam ta misja cywilizacyjna udaje i... może to jest jednem ze źródeł niechęci tutejszych pań do nas.



Gdy mężczyzna jest z kobietą na ulicy, nie przyjdzie mu nawet na myśl odebrać od niej choć część paczek, które niesie, podać jej płaszcz w restauracji, podnieść, gdy coś upadnie. Natomiast zdarza się widzieć w publicznych miejscach, że kobieta zbytnio troszczy się o kapelusz swego pana i o jego laskę.

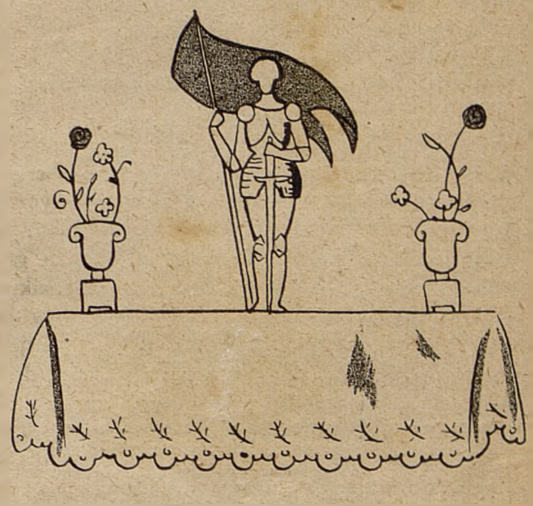
Za to w domu mężczyzna chętnie zastępuje żonę, pomaga jej w gospodarstwie, czyni zakupy i zagląda do garnków. Aż zanadto zna się na wszystkiem i o wszystkiem decyduje. Ma przytem od wieków uświęcone tradycją obowiązki przy stole: nakłada kobiecie na talerz, do niego należy przyrządzić sałatę — z jaką powagą i przejęciem ją miesza! — do niego należy pokrajać na kawałki drób, który zajeżdża na półmisku niepoćwiartowany. Mężczyzna, który tego nie potrafi zrobić, nie cieszy się żadną w domu powagą. Anatol France raz na zawsze, w imieniu wszystkich kucharek, wyśmiał uczonych niedołęgów, którzy pogardzają temi odwiecznemi przywilejami.



Nie śmiem posądzać Francuzów, iż ich zajęcie się domem wypływa jedynie z troski o kochaną kobietę, z chęci ulżenia jej pracy; wielką z pewnością w tem rolę gra ogromne przywiązywanie wagi do wszystkiego, co się jedzenia i picia tyczy, zamiłowanie do wygód, słowem: sybarytyzm. Nie wiem, czy tego rodzaju ustosunkowanie jest dobre. Co do mnie sądzę, po staropolsku, że kobieta winna troszczyć się o dom, o to, żeby w nim mężowi było dobrze, miło i ładnie. Ona jest zawsze niby dorosła osoba, a on niby rozkapryszony dzieciak. Ale za to gdy wyjdą za próg — wszystko się zmienia — opiekunka potrzebuje opieki, którą najbardziej „samodzielna“ tak lubi! — Większość małżeństw francuskich — to małżeństwa z rozsądku. Małżeństwa te żyją zresztą napozór dobrze: nie kłócą się, bo tu wogóle tego złego zwyczaju niema. Czasem jedno drugie chce zabić, lub nawet zabija, ale to nie jest znów tak straszne, bo sąd przysięgłych wszystkie „zbrodnie z miłości“ uniewinnia, a zawsze jakieś podłoże miłosne znaleźć się może. — Pozatem jednak rozsądek przeważa tu we wszystkich uczuciach. Nieraz gdy widzę na scenie, czytam, lub słyszę opowiadanie o nieszczęśliwej miłości do mężatki, ze zdumieniem pytam siebie: „Dlaczego się oni nie pobiorą?“ Przecież jesteśmy w kraju, gdzie rozwody są na porządku dziennym i przeszkody w większości wypadków nie istnieją. Ale ludziom poprostu nie przychodzi do głowy rzecz taka. Rozwody bywają z wielu, bardzo wielu powodów, czasem nawet z powodu miłości. Ale dla miłości niekoniecznie trzeba się rozwodzić. Można się rozstać lub... dalej widywać potajemnie.

Dzieci są tu zbytkiem sfery inteligentnej. Nie znaczy jednak, by ich braku nie odczuwano, widzi się to choćby z tego, że prawie w każdem bezdzietnem małżeństwie jest jakieś ulubione zwierzę — pies lub kot.

Dzieci, o ile są, są bardzo kochane przez rodziców. Ojciec francuski czyni rzeczy, którychby się powstydził ojciec polski — wobec braku niańki dzieli tę rolę ze swą żoną. W niedzielę elegancki pan toczy wózek po ulicy, w dzień powszedni, w wolnej chwili, czuwa nad zabawą swej pocieszki. — Jest tu ogromny kult dzieci. Kobieta z dzieckiem ma wszędzie pierwszeństwo: wsiada do tramwaju bez kolejki, gdy przechodzi przez ulicę, magiczna laseczka policjanta w każdej chwili dla niej ruch wstrzymuje, często się zdarza, że w miejscach bardziej ożywionych stróż bezpieczeństwa publicznego ją eskortuje. — Dziecku wszystko wolno i wszystkie jego kaprysy nawet obcy znoszą. Dla dobra Francji. Na szczęście przywileju swego nie nadużywa — nie ma poczucia swej niezbędności i rzadkości. Jest, jak każde dziecko, w miarę kapryśne, a w miarę rozkoszne. Słowem: „milusie“. Jednobym zarzuciła, ale to już matkom; ubierają dzieci podobnie jak dorosłe osoby. Mała dziewczynka wygląda jak kobietka w minjaturze. Ma kapelusze modne, niby małe kapelusiki swej mamusi, sukienki wzorowane na najnowszych modelach z ulicy de la Paix i — piżamki. A w dodatku ma wszystkie zalotne minki wytrawnej kokietki. Tylko że się — na szczęście — dotąd nie maluje...



Zresztą ta mała dorosła osóbka lubi bardzo zabawki. Zabawek w Paryżu jest mnóstwo i śliczne. Ma się wrażenie, iż zabawek jest stosunkowo we Francji znacznie więcej, niż na tę ilość dzieci potrzeba. — To też i dorośli niemi się bawią.

Malibran (Paryż)

CO MYŚLI CLAUDE FARRERE O KOBIECIE

W OSTATNI dzień listopada mówił we Lwowie o kobiecie wielki egzotyczny pisarz francuski Claude Farrère.

Mówił Francuz, więc zasadniczo przeciwny politycznym prawom kobiety, które dla nas, Polek, poczuciu godności naszej niezbędne, stały się chlebem powszednim, nie zmieniły bynajmniej biegu życia naszego, nie odjęły nam kobiecości. Być może, że powieściopisarz francuski nie spostrzegł nawet, że mówi do wyborczyń i ewentualnych kandydatek do mandatów.



Claude Farrère

Mówił żeglarz, przekonany, że największem szczęściem ludzkiem jest sen, że najpiękniejsza rzeczywistość zjawie nie dorówna, a najpiękniejsza podróż — to ta, w którą odpłyniemy jutro; żeglarz, dla którego kobieta pozostanie zawsze symbolem ciepła, miłości, domu, a gwarancją szczęścia — jej stałość i wierność, dająca słodką pewność, że oddalenie niczego nie zmieni.

Mowił żołnierz, rozmiłowany w dyscyplinie, która przez zmuszanie do ciągłego przezwyciężania się wyostrza siły życiowe, daje spokój i zadowolenie zwycięstwa.

Mówił człowiek i pisarz, który doszedł do przekonania, że najwyższem szczęściem ludzkiem jest miłość.

Mówił wreszcie moralista, którym Farrère usiłuje być, często ze szkodą dla swych dzieł.

Zatroszczył się przedewszystkiem o szczęście kobiety. Wierząc w postępową ewolucję kobiety ku stopniowemu „wyzwalaniu się“, nie sądzi, aby rozszerzenie jej praw i obalenie lub rozluźnienie reguł miało dać szczęście, przeciwnie, zdaniem jego, kobieta dzisiejsza mniej jest szczęśliwa niż wczorajsza, a jutro? — o to jutro lęka się Farrère.

Kobiety z zamknięcia domowego wchodzą w życie, poznają realizm jego, trudności, walkę, praca staje się dla nich coraz cięższa. Za przykład służy tu mówcy nagła ewolucja kobiet japońskich i tureckich. Relatywne odcięcie kobiet od życia nie przeszkadzało im być najzupełniej szczęśliwemi, rozwijać inteligencji, jak owa dama japońska z XI wieku, autorka maksym, świadczących, że jednak zamknięcie nie krępowało zbytnio niewieściej cnoty. Turecka kobieta z ludu, przed wyzwoleniem wolna od ciężkiej pracy fabrycznej, była panią w swoim domu.

Kobieta chce być równą w prawach mężczyźnie, czy upewniła się jednak, że jest on szczęśliwy?

Największem szczęściem jest miłość, uczucie zapełniające życie całe. Dziś zmienia się przedmiot miłości jak rękawiczki, szczęście pełne stało się niemożliwe, zawsze miesza się doń posmak goryczy, niewiara w jego trwałość, przewidywanie końca, bolesna rezygnacja zgóry.

Dążność do spełniania wszystkich kaprysów, do urzeczywistniania wszystkich pragnień, przez przełamywanie dotąd obowiązujących reguł, ogranicza coraz bardziej sferę marzenia i snu, które dawały piękno i czar życiu. „Niespełnione“ zawsze jest większe i piękniejsze od przeżycia. Tu możnaby się sprzeczać z moralistą, że jest nim tylko pozornie, że otwiera furtkę „niedozwolonym snom“, ale nie mamy zamiaru polemizować. Farrère obawia się, że jeśli kobieta przełamie zapory, odrzuci wszelkie reguły, zabije szczęście, dojdzie do przesytu.

Możnaby zapewnić go, że praca i wyrabiające się społeczne sumienie kobiety, choćby religja i tradycja rozsypały się w gruzy, stworzą dyscyplinę surową, ale rodzi się podejrzenie, że Farrère mówił nam to wszystko, aby mieć sposobność do świetnej ewokacji spotkanej „kobiety wyzwolonej“, która, mając wszelkie dary nieba i ziemi, nie uznając innego imperatywu nad użycie, wśród przepychu, splendoru feeryj dalekich światów, upojeń wolności, zabiła w sobie życie, żywa zamknęła się w grobie, rażona przesytem i nudą.

Może zrodzi się z tego nowa książka. *Lucy*

PRZEGLĄD KSIĄŻEK

FERDYNAND GOETEL: Z dnia na dzień. Powieść. 330 str. Gebethner i Wolff.

— Mój Boże, upomina mię redakcja, bym pisał wzmianki jak najkrótsze, a tyle chciałoby się powiedzieć o tej wyjątkowo ciekawej książce! — Autor odbiega tu od formalnego szablonu zwykłej struktury powieściowej i daje nam coś w tej dziedzinie naprawdę nowego. Koncepcja jest taka: Autor-bohater przeżył w niewoli rosyjskiej epizod tragicznej miłości. Teraz pisze o tem powieść, a równolegle — dziennik, gdzie: 1) snuje te same wspomnienia, lecz oczywiście w innem oświetleniu; 2) notuje wypadki bieżące; 3) roztrząsa własną powieść. W książce tej mamy więc kolejno to kartki pamiętnika, to kartki „powieści“. Ta druga jest niewspółmiernie słabsza od pierwszego — sądzę zresztą, że zgodnie z zupełnie świadomą intencją autora. „Powieść“ ta jest bowiem pewnego rodzaju repoussoir'em, czemś, co skupia w sobie całą „literackość“, przez który to nader pomysłowy środek taktyczny — niezmiernie zyskuje na łudzącej autentyczności sam pamiętnik. Złudzeniu dopomaga układ graficzny: stronice kursywy poprzekreślane nakrzyż, z wymazanemi miejscami... Dziennik zaś? Tego nie waham się nazwać arcydziełem. Jak w najczystszem zwierciedle odbija się w nim dusza prawego, myślącego człowieka. Tragizm przełomowej naszej epoki wyziera z tej refleksji: „Pozostawałby mi jeszcze skrupuł moralny. Jest, czy go niema? Dajmy spokój morałom. Gdybym powiedział, że są, musiałbym się zaczerwienić, gdybym rzekł, że ich niema, powinienbym poszukać powrozu“. Ale książka kończy się słowami: „Niema Człowieka bez Boga!“

WŁADYSŁAW ORKAN: Warta (studja — listy — szkice). 125 str. Z. N. im. Ossolińskich.

Władysław Orkan, „zakopiański Francis Jammes“, dał nam oto śliczną książczynę, pół-pamiętnik — pół-gawędę, pełną rzewnych rozmyślań i drogocennych wspomnień osobistych. Z tęsknotą mówi nam o umieraniu starego Podhala („widziałem naocznie śmierć dawnego Zakopanego“), z otuchą stara się marzyć o Zakopanem przyszłości. Powtarza słyszane drzewiej i w zbożnej zachowane pamięci, soczyste opowieści Witkiewicza. Zasiadamy z nim w jego izbie, przy smolnem ognisku na kominku, za oknami dmie tęgi wicher tatrzański, a oni, gospodarz Orkan, prawią nam o wsi Tetmajerów, o śmierci Daniela, o kobziarzu ostatnim... Język osobliwy, rzekłbyś: całkiem domowy i niewymuszony, a wgruncie przemyślany w każdym szczególe. — Jeżeli (co daj Boże) powstanie u nas literatura regjonalistyczna, Władysław Orkan będzie bez pochyby jednym z najbardziej około tego zasłużonych twórców.

VICENTE BLASCO IBANEZ: Raj kobiecy. Powieść. 437 str. Tłum. Franciszek Baturewicz. — „Sfinks“.

Są powieści fantastyczne, do których napisania potrzeba mało fantazji. Obmyśla się jakiś jeden fantastyczny szczegół, — np. że bohater posiada czapkę-niewidkę, — poczem przygody układają się już jakby same przez się, bez zbytniego wysiłku ze strony autora. „Raj kobiecy“ jest taką powieścią. Po rozbiciu się okrętu inżynier Gillespie ląduje w krainie pigmejczyków. Przed pół wiekiem odbyła się tu rewolucja i odtąd rządzą kobiety. Rozpoczynają się różne przygody nowożytnego Gullivera, na których opis 440 str. — to naprawdę *viel zu viel*. Przy dobrych, ale tylko przy bardzo dobrych chęciach, można się dopatrzeć głębszej satyry społecznej. Pozatem nawet efekty komiczne są dość słabo wyzyskane; przeważnie każą nam tu śmiać się z tego, że mężczyźni są stale nazywani matronami, żonami, córkami, a kobiety — ojcami, synami, mężami. Zresztą autor uprzedza, że stworzył tę rzecz w przeciągu jednego miesiąca, że ją pisał specjalnie dla kina i zrazu nie zamierzał wydawać książkowo. Przekład zostawia wrażenie, że tłumacz, gdyby chciał, mógłby go dokonać znacznie staranniej. — Co powiedziawszy szeroko i długo, dodajmy, że... Ibanez to jednak Ibanez, wobec czego czytelnik, zrzędząc potrosze, czyta mimo to — aż do końca. *-w-c-i*

LALKI PEŁNEJ KRWI





ŻYJEMY w dobie gorączki i kaprysów. Rozdrażniona nasza fantazja ani na chwilę spocząć nie chce. Jak wielkie dzieci bawimy się kształtami i błyskotkami. Naprawdę już nie wiadomo, jakiej dostarczyć nam treści, ażeby wreszcie nasycić stugłową hydrę naszych pożądań. Lecz nie jest to wszystko tak złe, jak mogłoby się zdawać niektórym kapłanom cnoty: podnosi się gwałtownie skala naszej kultury estetycznej. Współzawodnictwo pomysłów zmusza artystę do szybkiej decyzji, do odpowiedzialnej orjentacji i — powiedzmy szczerze — do ciągłej obawy, ażeby nie pozostać w tyle za innymi, a tem samem do ciągłej pracy nad sobą. — Nielada potrzeba temperamentu, aby dotrzymać kroku szaleńczemu biegowi sztuki współczesnej. Lecz jakkolwiek różne są w tej kwestji zapatrywania, jedna jest zdobycz nieodparta, jedna jest zwycięska i jasna: nowoczesna kobieta. Sylwetka smukła, wykwintna i prosta. Zdrowy kwiat, wykwitły z trującego amalgamatu walk ostatniej epoki. Bez gorsetu, rącza i chyża, zawsze młoda, starannie wystylizowana. Całą jej sztucznością są pięknie poczernione brwi i uróżowane usta. Styl jej płynie z jej prostoty, z jej małej chłopięcej główki. Zewnętrzne to cacko, jest przecież wewnętrznie człowiekiem. Lecz jakkolwiek obcina włosy, jest kobieta nowoczesna przedewszystkiem kobietą, kapryśnem dzieckiem, lubiącem zabawki, wczuwającem się w głębokie piękno nierzeczywistości. — I teraz to powiemy o lalkach Janiny Przybylskiej, o tym przepięknym koniecznym dodatku do tej właśnie sylwetki kobiecej, o tych egzotycznych przybyszach ze świata bajki, robionych z głębokim artyzmem i znawstwem. Lalka taka, pełna wyrazu i kunsztu, zaprzecza prozie codziennego życia, i depcąc niejednokrotnie aksamitnemi nóżkami po naszych szarych troskach, zasiada na naszym stole, na stosie książek i bibuły i pyta: — O czem więc dzisiaj napiszemy? — I po wspólnej naradzie, piszemy o tem lub o owem. Nie śmiejcie się. Tak jest. Bo lalki Przybylskiej żyją, gdy chcą. Łączą w sobie perfidję ostatnich wymagań paryskich z rzetelnością polskiego talentu i wyrazu. — Przyznaję, że zobaczywszy je na wystawie we Lwowie, a mianowicie tym razem dwa przepyszne czarowniczki, dziwaczne stworzonka ze złotej lamy i turkusowego aksamitu, posądziłam je o narodowość francuską — (idąc za notorycznem przyzwyczajeniem zwalania każdej zasługi polskiej na Francuzów) — tymczasem były to sobie krasnoludki, zrobione przez p. Przybylską, która oddawna robi je w swojej pracowni we Lwowie przy ulicy Długosza, nr 32, takie i inne, wesołe i smutne, perwersyjne i całkiem normalne, przeblade i zbyt czerwone twarzyczki, rączki i nóżki swoich lalek. — Zaznaczam, że artystyczne te cacka nie mają nic wspólnego z obrzydliwemi kukiełkami, reklamowanemi na różnych wystawach mebli i robót ręcznych, a mającemi głowy z celulozy i włóczkowe kutasy na czapkach! Bo o ile rozkoszą jest mieć w swoim buduarze lub gabinecie do pracy egzotyczną, rasową lalkę pełnej krwi, o tyle pretensją i śmiesznością jest umieszczać na swojej tualecie bębna w włóczce, z głową kupioną w pierwszym lepszym magazynie, a stosownego tylko dla małych dzieci. — Nie chodzi tu bowiem o lalki w zwykłem tego słowa znaczeniu, ale o artystyczne cacka, małe dzieła sztuki. A takiemi są lalki Przybylskiej. Posiadają nieskazitelną, wykwintną linję kapryśnych dziwadełek, różnie stylizowanych, a tak potrzebnych do uzupełnienia ładnej sylwetki kobiety nowoczesnej w jej buduarze. Wąziutkie dłonie, ze stebnowanemi paluszkami, haftowane usta i długie jedwabne rzęsy, twarzyczki szyte z irchy i jedwabiu i ruchy pełne gracji i wyrazu. Oto mały lud z krainy wyobraźni, który nietylko tęskni do eleganckich buduarów kobiecych, ale bodaj czy nie wolałby się wkraść do tajemniczego, modnego zacisza wykwintnej garsoniery. — Porzućmy banalny zwyczaj kupowania naszym wybrańcom pomadek. Panie panom a panowie paniom niech kupują artystyczne lalki, które prócz wartości estetycznej wnoszą ze sobą podobno także szczęście.



Janina Kilian-Stanisławska (Lwów)

Równo i płynnie mówiła dalej:

— „Aż raz jego harde pragnienia zdobywcy oceanu zaprowadziły wzdęte żagle jego łodzi na jej koralowy pobrzeg. Okrzyk zwycięstwa wydarł się ze spieczonej gardzieli i jak strzała kołczanu przeszył powietrzną próżnię.

Stratował jej cenną, kruchą skorupę a zdobyte bogactwo wywiózł na północ, do dalekiego kraju złych, białych ludzi.

Ale niszczycielskie pragnienia pracowały pilnie jak mrówcze gniazda, rozsadzając nadal jego potężne, kosmate piersi, nie pozwalając spocząć w warsztacie zaczętej pracy.

Pływający olbrzym — dziecko jego sprężystych wysiłków — zakołysał się na błękitnej gładzi oceanu.

Poznała go zdaleka po rozwiniętych flagach drapieżności i zaborczej pychy, po równej, prostej linji, którą uparcie szybował do celu.

Oczekiwała go bez trwogi, owszem, radośnie uśmiechnięta, była wtedy bowiem silną, niewzruszoną rafą, która po latach miała dopiąć celu słodkiej zemsty.

I oto potężny człowiek — twórca pływającego olbrzyma — w biały dzień — rozbił się o jej twarde, krzepkie kości.

Rozbił się w drzazgi tak małe!

Wiatr rozniósł jego strzępy na wszystkie cztery strony błękitnego oceanu — był bowiem kruchą li tylko gliną — a ona była krzepą boga — Tytana Malachitowych Mórz".

Siedział długo bez ruchu.

Rysy Ellen były wykute jak z alabastru. Nie można w nich było odnaleźć żadnego wrażenia.

Po chwili wstał:

— Dziękuję, pani Ellen. Było mi tak, jakbym naprawdę widział różową muszlę — albo koralową lagunę.

Kiedy pani wyjeżdża?

Złoto-brunatny cień zamigotał w jej wielkich, podłużnych oczach.

— Myślę, że Jaracz niedługo wróci z gór. Wyjadę prawdopodobnie za parę dni. Dam panu znać. Przyjdzie mnie pan pożegnać?

— Przyjdę, pani Ellen.

Uczuła drżący chybot jego ust na swojej chłodnej dłoni.

Zdziwiona — spojrzała w czarne przepaście jego oczu.

Zdawało się mu, że jest zawieszony, wysoko, w powietrzu na niebezpiecznej trampolinie i że za chwilę runie w dół, bez życia.

Długo wałęsał się po ulicach, przypatrując się każdej drobnostce z takiem energicznem natężeniem uwagi, jakby całe otoczenie było dla niego w rzeczywistości rzeczą zajmującą.

Zapytany z pewnością nie umiałby nawet powiedzieć, na jakich był ulicach i dlaczego szedł krokiem zmęczonym i powolnym.

Ellen nie jest i nigdy nie będzie rafą — ale jest cudowną, koralową laguną — myślał.

DWA OBRAZY

Jaracz, wróciwszy z gór, zastał list od Ellen. Parę słów. Jest w Zakopanem, chce się z nim widzieć. Data z przed pięciu dni.

Był zmęczony. Czuł w kościach tygodniową włóczęgę. Uparta, podniebna marszruta wyczerpała jego siły. Tam — na szczytach — skąpany tuszem chłodnego, jesiennego słońca, przez te dni zmagań ze sobą — dziwił się, że świat nie usunął się mu z pod nóg, — dziwił się, że żyje.

Wstawał równo z dniem, szedł bez wytchnienia, szybko, z jak największym nakładem fizycznego wysiłku, — południe zastawało go zwykle na jakimś szczycie, albo przełęczy — posilał się — siedział godzinę, dwie, wsłuchany w milczenie groźnej pustki, — potem zbiegał do jakiegoś schroniska, albo do wykutej w skałach koleby. Pod nawisłym okapem czuł się tak daleko od ludzi i świata, jak czuli się buddyjscy pustelnicy w swoich viharas.

Czasami, pod wieczór dopiero, w jakiejś ogłuchłej, dolinnej krypcie, przypomniał sobie, że cały dzień nic nie miał w ustach. O zachodzie kamienne olbrzymy wyglądały jak wielkoludy, wykute w czerwonym porfirze. Słońce smugami promieni, niby pumeksem, wygładzało twardziznę konturów, nadając powierzchni jakby politurę.

Jaracz wpatrywał się w pozałamywane cokoły gór, w wyrzeźbione balustrady i żłobkowane baszty, wyobraźnią powołując do życia sobie tylko wiadome postacie i kształty.

Po tych szerokich przestrzeniach nie mógł się narazie przyzwyczaić do zamkniętego pokoju.

Postanowił odpocząć, a pod wieczór pójść do Ellen. Jednak myśli jak śruby wolno, ale systematycznie poruszały cały skomplikowany aparat uczuć tak, że odpoczynek był niemożliwy. Zgiełkliwy jarmark sprzecznych wrażeń zatruwał każdą chwilę spokoju.

Ellen. Co jej powie? Jak ją przywita? O czem z nią wogóle będzie mówić? Nie ma jej nic do powiedzenia, — tak nic, — że na samą myśl o tem uczuwa jakiś nieuzasadniony wstyd, podsycany płomieniem goryczy.

Mógłby jej nie widzieć wcale, — ale po tym liście musi przecież pójść. Czuje się taki zmęczony! Nie chciałby jednak, żeby Ellen domyśliła się, że w jego życiu coś zaszło. Sam nie wie, jak to nazwać, osłonką delikatności, która ma źródło w subtelnem przewrażliwieniu Ellen, — czy też wewnętrzną potrzebą zatajenia bolesnych hieroglifów w najbardziej ciemnych, odległych i niedostępnych archiwach duszy?

Wieczorem mżył deszcz, zacinał zukosa, siąpił. Od latarń na wilgotną ziemię padały wielkie, jakby cyrklem zakreślone koła, żółte, woskowe, o barwach suchych zwiędłych liści. Zapocone szyby mokły pod nawłoczkami drobnych, gęstych pereł, — od zakwefionych grubą, nieprzejrzaną mgłą regli dolatywała fala chłodnego powiewu, — a do śliskiej, obmokniętej ziemi, za każdym oddechem wiatru przypadały — karminową rdzą tatuowane — liście.

Jaracz, mimo zmęczenia, wałęsał się po ulicach, wreszcie zmoknięty i utrudzony skręcił w odludną, dobrze znajomą przecznicę. W oknach było ciemno. Z wahaniem zapukał.

— Ellen!

— Jesteś! — cichy, przenikliwy okrzyk radości, — tak czekałam!

— Nie gniewaj się. Dopiero dzisiaj wróciłem. Byłem w górach.

Całując jej rękę poczuł, że palce delikatnie, niewyraźnie zadrżały.

W gęstym mroku, który wypełniał cały pokój, nie mogli rozeznać swych twarzy. Ellen zapaliła lampę. Wtedy dopiero spostrzegł, że zeszczuplała, sylwetka jej stała się jeszcze bardziej smukła.

Rzuciło mu się w oczy to, czego przedtem nigdy nie zauważył i nad czem się nie zastanawiał. Ellen była stokroć ładniejsza od Zośki. Miała w sobie coś z wykwintnej prostoty i słodkiego powabu renesansowych madonn Rafaela Santi.

Spojrzeli sobie głęboko w oczy, jakby przeprowadzając błyskawiczną rewizję doznanych wrażeń.

W jego źrenicach był niepokój, zmieszany z pewną dozą ciekawości, — w jej orzechowych, podłużnie rozciętych oczach przebijała się niekłamana radość.

Niespodziewane przybycie Jaracza wstrząsnęło nią do głębi. Zdawało się jej, że ciepły, bujny wiatr poruszył nagle wszystkie — powijakami rozumu skrępowane — tęsknoty, — porozpraszał cie-


8320
8321
8322


8325
8326
8323
8324
8327


8328
8329
8330
8331
8332


8333
8334
8335
8336
8337


8340
8341
8338
8339
8342


8344
8347
8343
8345
8346


8349
8350
8348
8351
8352


8353
8354
8355
8356
8357
8358
8359
8360
8361


8362
8363
8364
8365
8366


8368
8369
8370
8371
8367
8372


8373
8374
8375
8376
8377


8380
8382
8378
8379
8381


8384
8385
8386
8383
8387


8389
8390
8388
8391


8393
8395
8392
8394
8396

nie z trudem wzniesionych, sofizmatycznych przesłanek, stał się pewną, nieomylną dla niej busolą.

Rytmiczne tempo przyśpieszonego obiegu krwi zabarwiło jej policzki żywym odcieniem, że wyglądały świeżo, jak dojrzałe cząstki różowej, przekrajanej pomarańczy.

Podeszła tak blisko, że czuł jej przyśpieszony oddech.

— Podziękuj mi za syna. Taki mały jeszcze.

Głos stopniał jak końcowe pianissima w rozśpiewanem preludjum. Oczy miała czyste, jak kryniczna — po wymytych kaniach — płynąca woda.

W milczeniu całował jej rękę.

Stała tak chwilę, może czekając na jakieś od niego słowa, a może przykuta do miejsca chęcią wypowiedzenia czegoś więcej.

Sekundy zapalały się i gasły tak szybko, jak pomarańczowe, bengalskie ognie.

Odeszła.

Słyszał jej kroki, równe, miarowe, jak pod takt zegara płynące. Za chwilę od okna doleciał go głos, tak cichy, że się wydawał szeptem prawie:

— Pada deszcz.

Przymknął oczy. Zobaczył Zośkę, stojącą też przy oknie, u siebie w domu: „jak tu ładnie u ciebie". Twarz mu się skurczyła, na skronie wystąpiły motki żył, w gardle poczuł piołun, w przegubach rąk nieznośne szarpanie.

O ile gorsza była od Ellen, — myślał z ogromnym żalem — nie czuła do niego nic, nic. Za chwilę zrozumiał, że jest niesprawiedliwy. Chciała przecież zostać. Czemu jej nie zatrzymał? Czemu odeszła? Czemu gdy za nią wołał, była już późna, czarna noc?

— Jutro jadę. Do małego.

— Jedziesz?

Za oknami padał deszcz. Po szybach ściekały długie sznurki nanizanych kropel, okrągłe perły, wielkości grochu. Świstał wiatr. Dopiero teraz Ellen spuściła story.

Podeszła do niego. Zarzuciła mu obie ręce na szyję. Poczuł rozpromienioną ciepłotę jej policzków.

— Dobra Ellen. Dobra.

Zmęczonym ruchem głaskał jej włosy. Czoło.

— Pojechałbyś ze mną? Zobaczyć tylko. Nie na zawsze. Jutro pojedziemy. Dobrze? Powiedz.

Wstrzymała oddech, zawiesiła oczy na jego ustach. Usłyszała głos, ale jakby nie jego, jakiś obcy, czołgający się po rafach i grząskich mieliznach goryczy.

— Nie teraz, Ellen. Tylko nie teraz.

Twarz jej stała się nieruchoma, zastygnięta, jak gipsowy odlew, i taka biała, jak sztywne skrzydło kornetu na głowie zakonnicy.

Deszcz zagłuszył słowa, o których Ellen nieraz potem myślała, że nigdy nie były wypowiedziane.

Wieczór Jaracz wracał do domu.

Z narożnej kawiarni buchały krzykliwe, zamazane w rytmice melodje. Za żółtemi firankami rysowały się ruchliwe cienie. Przypomniał sobie ni stąd, ni zowąd, zimową wichurę, nazajutrz po skokach w Jaworzynce, zawiany bełkot dzwonków, biały zarys głowy. A jednak — dzisiaj jest już pewny. To była Zośka.

Przebiegł myślą — całą grubemi czcionkami wydrukowaną — kronikę tęsknot i wydarzeń, od pierwszych zadziwień miłości, aż po dzisiejszy dzień, naznaczony stygmatami zmęczenia i goryczy.

Zrozumiał, że ból, który wbił się twardym, prymitywnym rylcem w rdzeń jego życia, który stoczył jądro serca tysiącem, rafinowanych w ukąszeniach żądeł, — powlecze się za nim długo jeszcze.

Z za kulis najtajniejszych wypadków i wzruszeń zaczęły wypływać dwa obrazy: szaro-błękitna, spokojna w tonie, jakby średniowieczna, do złudzenia naśladująca bizantyńskie pierwiastki — akwarela, i drugi olejny, uderzający tęczówkę impresjonistyczną zachłannością rozkrzyczanych barw i realizmem soczystego oświetlenia.

RYZYKOWNA STAWKA

Stawka była zbyt ryzykowna. Ale inaczej postąpić nie mógł.

— Gdańsk. Druga.

— Kraków, tam dostanie pan dalej.

— Nie, proszę mi wypisać blankiet.

Piegowata, rudawym włosem obrośnięta ręka, z trzaskiem zamknęła okienko. Chwile dłużyły się w nieskończoność.

Wkońcu otrzymał Proń mały, zapisany świstek. Przypatrzył się mu uważnie, jakby chciał przeprowadzić z matematyczną dokładnością kontrolę swego szaleństwa. Jak przez mgłę dostrzegł wyraźne, niebieską kalką odbite litery „Gdańsk". Uśmiechnął się do tego kaligraficznie wypisanego słowa, jak nieraz dawniej uśmiechał się w szkole do dobrze wyrobionego zadania.

Po kompletnie nieprzespanej nocy i gorączkowym dniu ochłonął dopiero wtedy, gdy wsiadł do wagonu. Miał tremę. Miał wrażenie, że za parę chwil rozpocznie się jakieś dziwne widowisko, w którem będzie grać rolę odpowiedzialnego aktora, a zarazem widza z pierwszego rzędu wyabonowanych krzeseł.

Spostrzegł, że nie ma przy sobie nic. Żadnych rzeczy. Tak jak się wałęsał cały dzień po rozmiękłych od wczorajszego deszczu drogach — wsiadł do pociągu. Wszystko w ostatniej chwili wydało się mu zbędne.

W wydrążonej czeluści czaszki kłębiła się kurniawa rozszalałych myśli. Istna ćma. Zagmatwany proces, bez najmniejszej nadziei wygrania. Czuł każdą myśl tak dokładnie — jak się czuje w palcach lepkie odgnioty różowej plasteliny. Urabiał każdą, modelował na swoją niebezpieczną ale wyłączną i jedyną jako punkt wyjścia rację szaleństwa. Nadawał im upragnione kształty, wygładzał wszystkie załamania rozsądku.

Podniecone i spotęgowane wypadkami ostatnich dni uczucie, wybuchło jak gęsta masa gorącej lawy, wstrząsnęło do głębi posadami — już i tak chwiejnych rozumowań, — wydobyło na wierzch nadspodziewanie cenne, w ogniu tęsknot oczyszczone kruszce.

Siedział wtulony w róg przedziału. Było mu tak cudownie, jak nigdy. Czuł jak się mu w mózgu palą wszystkie konstelacje gwiazd — a z serca, które się nagle dzisiaj wieczorem stało świąteczną kadzielnicą, płyną niebieskie, wonne dymy.

Miał oczy otwarte i widział najdokładniej wszystkie otaczające go drobnostki, puste miejsca naprzeciw, siatkę nad głową, otwartą furtkę i stojącego przy niej portjera, — widział jakieś pakunki i walizki, jakichś ludzi, — a zarazem zdawało się mu, że stoi na brzegu wielkiej, bursztynowej wody i spławia — płynące na dziobach fal grudy złota. Zobaczył swoją uśmiechniętą kopję, — ale już nie zdawał sobie sprawy, czy ją widzi w wypolerowanem lustrze wody, czy też odbitą na śliskiem szkle okna, przez które właśnie spoglądał.

Nagle twarz jego stężała, jak bryła wykuta z gruboziarnistego piaskowca. Zlatywał na dół po jakimś zawieszonym w powietrzu pionie. Głośny, przeszywający sygnał! Zląkł się, że Ellen, która właśnie w tej chwili nadchodziła z Jaraczem, może usłyszeć ten szalony alarm jego serca. Dzieliło ich przecież zaledwie kilkanaście kroków.

Szła poważna i jakby skupiona. A jeśli wsiądzie tutaj? Przestraszył się. Nie, niemożliwe, pojedzie przecież sleepingiem.

Zdarzenia, które teraz następowały kolejno po sobie, — odbijały się w jego źrenicach tak wyraźnie, jak rysunki, żłobione rylcem albo igłą, na pokrytej cienką warstwą asfaltu płycie miedzianej.

Oto stanęli niedaleko, przed schodkami sąsiedniego wagonu. Widzi szczupły, doskonały w proporcjach profil Ellen, widzi oczy Jaracza suche, świecące, jakby zmęczone, wzniesione do góry rozpięte brwi i wolne poruszenia ust. Po ruchu warg stara się odgadnąć, co też Jaracz w tej chwili mówi do Ellen. Może pojedzie, przecież to jest w zupełności możliwe.

Chwile odlatywały tak szybko, jak klucze żórawi na podjesieni.

Dok. nast. *Kazimiera Alberti*

MASKI PIĘKNOŚCI

Starożytna kosmetyka nazywa je: *„masques au mari“*. Ówczesne piękności zaszczycały bowiem tym widokiem swych małżonków, składając im w ten sposób największy dowód zaufania i wiary w niezniszczalną potęgę ich uczuć małżeńskich. Uzyskane zaś, kosztem tej miłej, wspólnej ofiary, wdzięki czarowały dalsze otoczenie.

Zadaniem maseczek piękności jest:

1. ułatwianie przedostania się i przeniknięcia substancji odżywczych do gruczołów i powierzchownych warstw skóry;
2 pobudzenie krążenia krwi i czynności gruczołów;
3. przyśpieszenie wydzielin skórnych (maski kauczukowe);
4. nieprzepuszczanie powietrza, wygładzanie naskórka i zmarszczek — zatem coś, co śmiało możnaby porównać z odprasowywaniem fałdków.

Mamy różne odmiany maseczek. Płynne, zastygające na twarzy na wzór emalji — albo pod postacią masy, nakładanej cienką warstwą na porowatą tkaninę, odpowiednio do celu przykrojoną — lub też liczne kombinacje środków odżywczych, które, zasychając w zetknięciu ze skórą, tworzą warstwę ochronną i wygładzającą. Tego rodzaju maseczki pozostawiane bywają przez noc, albo co najmniej przez 3—5 godzin; zmywa się je mlekiem, lub wodą różaną, destylowaną, w ostateczności zwykłą, przegotowaną. Oczywiście nie gorącą, lecz co najwyżej letnią.

Najprostsza i najtańsza recepta na taką maseczkę — to żółtko z jaja. Po dokładnem umyciu twarzy, rozprowadzić po skórze żółtko z jaja zupełnie świeżego (wapienne, konserwowane nie zawierają pożądanych składników), zachodząc delikatnie w okolicę kącików oczu, skroni, dokoła ust i pod brodę. Można objąć również i szyję. Pozwolić zaschnąć — i pozostawić przez noc. Wystrzegać się należy najlżejszej chociażby mimiki, gdyż zaschnięta warstwa zarysuje się i nie spełni zadania wygładzającego. Zmyć w powyżej podany sposób.

Drugą odmianą taniej maseczki jest białko. Ubite na sztywną pianę, ułożyć grubą warstwą na skórze, dać zaschnąć i pozostawić przez noc. Rano zmyć wodą z miodem; na pół szklanki wody przegotowanej, o ciepłocie pokojowej, łyżeczka miodu jadalnego. Białko ma własność wybielającą. Maseczka z białka jest szczególnie korzystna dla tłustej skóry.

Następnie warstwę masy, złożonej z 30 g białego wosku, 60 g olejku z migdałów słodkich, 30 g łoju kozłowego i z krochmalu ryżowego (wedle potrzeby), rozprowadzić na muślin, odpowiednio wykrojony, i przyłożyć na twarz na noc.

Maseczka Rzymianek: mąki bobowej 20 g, mączki ryżowej 20 g, białka z jaja 10 g, tynktury benz. 5 g, miodu jadalnego 10 g, wody różanej 20 g.

Recept lekarskich i przepisów domowych na maseczki jest niezliczona ilość; trudno wymieniać wszystkie.

Zdobyczą nawskróś nowoczesną, bo dopiero naszego wieku, są maseczki z wulkanizowanego kauczuku. Służą do dwojakiego użytku: leczniczego — i czysto kosmetycznego.

W pierwszym przypadku, t. j. w leczniczym, konieczne są wskazówki lekarza co do sposobu posługiwania się niemi. W połączeniu z masażem i parówkami, usuwają trądzik, zaczerwienienia, plamy, i leczą zaburzenia w wydzielinach gruczołów.

Nałożone na twarz na okres dłuższy, np. przez noc, działają jak parówka. Skóra transpirując łatwiej wydziela nieczystości. Jednakowoż pot, za długo zatrzymany na powierzchni naskórka, niszczy go w krótkim czasie. Dlatego zostawianie maseczek kauczukowych przez noc na twarzy nie jest wskazane. Natychmiast po wywołaniu potu, należy maseczkę zdjąć i przemyć twarz płynem ściągającym, tonizującym. Maseczki kauczukowe, dłużej zatrzymywane, odciągając krew z głębszych warstw skory, przyciągają ją pod naskórek. Wywołany w ten sposób nawał krwi może spowodować wygląd apoplektyczny. I tu leży przyczyna, diaczego rada i obserwacja lekarza jest niezbędna.

Jeśli chodzi o drugiego rodzaju użytek, t. j. o czysto kosmetyczny, jak usuwanie zmarszczek i wygładzenie naskórka, wystarczy nakładanie maseczki zaledwie na pół godziny — ale codzień. Żadnych przerw! Gdyż korzystne wyniki zależą wyłącznie od regularnych, systematycznych zabiegów.

Założenie maseczki poprzedzić należy krótkim, delikatnym masażem — ruchy wibracyjne, lub opukiwanie — a po zdjęciu zmyć twarz płynem ściągającym.

Przed nałożeniem maseczki, skóra musi być jak najdokładniej umyta, osuszona i niczem nienatłuszczona. Tłuszcze niszczą kauczuk. Po zdjęciu należy maseczkę przemyć letnią wodą borową, albo przekroploną, a następnie watą zwilżoną w wodzie kolońskiej lub w alkoholu — i wysuszyć. Starannie złożyć do pudełka i chronić przed zanieczyszczeniem.

Maseczki kauczukowe mają różne kształty, zależnie od okolicy, która wymaga wygładzenia: na czoło, na partję pod oczyma i skronie, na policzki, na całą twarz, na podbródek i szyję.

Między licznemi wyrobami największem powodzeniem cieszą się radjo-aktywne maseczki dra Monteil.

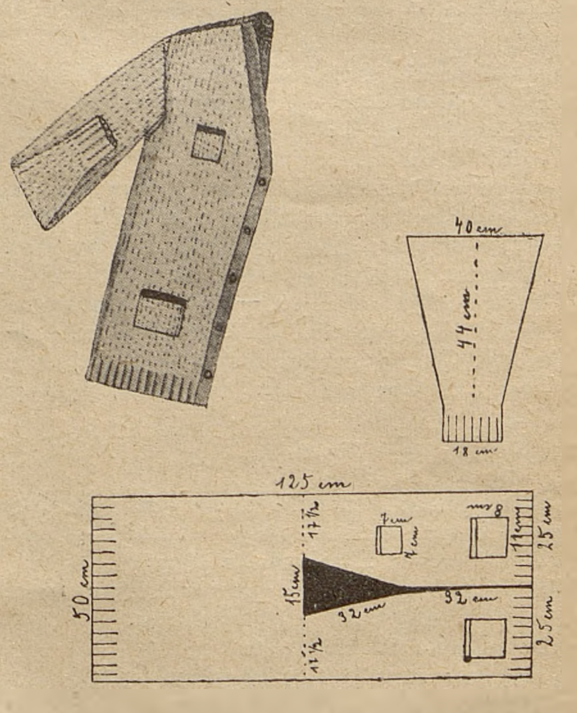
Po nałożeniu którejkolwiekbądź z maseczek, bądź to płynnych, bądź kauczukowych, musi ustać wszelka mimika. Ani mówić, ani śmiać się, ani krzywić — — — Przypuszczam, że wskutek ostatniego zdania dbałość niektórych mężów o wdzięki swych żon spotęguje się znacznie, a maseczki staną się popularnym tematem rozmów małżeńskich. *Efeb*

KĄCIK PRAKTYCZNY

Męska kamizelka (robiona na drutach). — Około 70 dkg włóczki ciemno-pomarańczowej i 5 dkg włóczki bronzowej potrzeba na praktyczną kamizelkę.

Przed rozpoczęciem roboty należy przygotować formę z papieru, według miar podanych na rysunku.

Zaczyna się kamizelkę od pleców, robiąc 2 oczka gładko a dwa nawywrót do wysokości 6 cm Dalej robić jedno oczko gładko, 1 nawywrót, aż do połowy, gdzie zakończyć środkową część na długość 15 cm. Robić dwa przody oddzielnie, dodając w miarę rozszerzania się ku dołowi do długości 32 cm; przód powinien mieć 25 cm szerokości. Robić równo 26 cm, następnie 6 cm brzegu, 2 oczka gładko a dwa nawywrót. Rękawy zaczyna się od 40 cm szerokości, poczem odejmuje się, aż na



długości 34 cm, gdzie rękaw powinien mieć 18 cm szerokości. Następnie robić mankiet w 2 oczka gładko a 2 nawywrót, aż do długości 10 cm. Przed zszyciem boków wykonać kieszonki również 2 oczka gładko, 2 nawywrót. Zakończyć górą bortką z bronzowej włóczki 3 cm szeroką w 1 oczko gładko a 1 nawywrót, i przyszyć ją na przody. Następnie składa się kamizelkę, przody na plecy, i zaznacza połowę; w tem miejscu przymocowuje się złożony rękaw, dla pewności szyjąc od środka ku brzegom rękawa. Następnie zszywa się rękawy i boki. Teraz przychodzi kolej na bortę, zakończającą wycięcie i przody. Robi się ją z bronzowej włóczki, 1 oczko gładko, 1 nawywrót, na 3 ½ cm szeroką, około 140 cm długą.

Bortę przyszywa się gładko na dolnej części przodu, naddając w miejscu, w którem zaczyna się wycięcie; dalej gładko aż do ramienia, a przez plecy wyciągając mocno, przez co tworzy się piękne zaokrąglenie dookoła szyi. W miejscu, w którem robi się dziurki i przyszywa guziki, należy podłożyć bronzową podszewkę, żeby dziurki nie strzępiły się, a guziki nie wydzierały tkaniny. Guziki z perłowej masy są najstosowniejsze. *Zina Kulczycka*

Na wszystkie modele sukni, płaszczy, bielizny, ubrań dziecięcych i t. p., podawanych w „Kąciku Praktycznym“, dostarczamy krojów normalnej wielkości, w cenie zł 2·—. Udzielamy wskazówek w kwestji garderoby i bielizny dziecięcej

DOBRA GOSPODYNI

Sprawunki i zakupy. Wybierając się po sprawunki, mamy zwykle jakiś określony zamiar i plan. Ale czy również potrzebną dozę stanowczości i odporności, by wrócić naprawdę tylko z przedmiotem, który zamierzamy kupić? „On" idzie np. kupić pewien gatunek kołnierzyków. Nie znalazłszy go w pierwszym sklepie, odchodzi, ale sprzedający woła za „Nią", która mu towarzyszy: „Może dla szan. pani pończoszki, rękawiczki, torebka, może kurteczka futrzana"?" W pierwszym, drugim, nawet w trzecim sklepie opiera się, w czwartym nareszcie kupuje, zamiast kołnierzyków, parę pończoch dla „Niej", a w piątym, zmęczony daremnem szukaniem, kołnierzyki, jakich wprawdzie nie szukał, ale które mógł dostać w pierwszym sklepie. Wraca do domu, mając wprawdzie niestosowne kołnierzyki i pończochy, po które nie szedł, ale cieszy się, że oparł się przynajmniej rękawiczkom, torebce i kurtce futrzanej.

„Pani" idzie (w małem miasteczku) dobrać do sukni taśmę. U znajomego kupca — na prowincji ma się zawsze znajomego kupca, który nikomu tak tanio nie sprzedaje, tylko „pani" — nadszedł nowy transport resztek — bajecznie tanich! „Pani" nie potrzebuje niczego i nie wzięła nawet tyle pieniędzy, by móc kupić coś innego prócz taśmy. Ale resztki takie śliczne, sposobność podobna nie zdarzy się tak prędko, raz przecież coś się z tego przyda, a w dodatku kupiec — który nikomu nie dałby tak tanio — nie żąda natychmiastowej zapłaty! Przecież zna „Panią" i zaczeka, jakoś to będzie, a dług spłaci się małemi ratami. „Pani" wraca zachwycona, rozkłada nabyte — bajecznie tanio — skarby i marzy, jakby je zużytkować. Narazie nie wie, ale to się przyda kiedyś. I resztki idą do komody. Za kilka tygodni jedzie do stolicy. Oglądając wystawy, spostrzega taką materję jak jej resztka — ale całą sztukę i w dodatku metr wypada taniej, wprawdzie niewiele, ale zawsze. A raty jeszcze nie spłacone! Zniechęcona do tych resztek chowa je na dno kufra, a raty dalej płaci cierpliwie.

Pani R., oszczędna gospodyni, umie zawsze dobrze zakupić. Posiada pełne skrzynie różnych dodatków do krawieczyzny; gdy trzeba coś uszyć, zanurza tylko ręce w skrzynie i wyciąga skarby, nabyte przy różnych okazjach i wysprzedażach. Przed 10 laty tanio kupiła gipjury, bo wychodziły z mody. Dziś wróciły; co za triumf! Ale córeczka dorastająca krzywi się: „Dzisiejsze gipjury inne, piękniejsze, a te koronki, które mama chowa od dziesięciu lat, nie takie delikatne, jak dzisiejsze." W dodatku zleżały się trochę; ten jedwab, o niemodnym kolorze, pęka już trochę, choć był zwinięty na wałek, a — jaka szkoda! — to sukno, wprawdzie niemodne, ale zawsze jeszcze ładne, podziurawiły mole! Córeczka — choć młoda, ale bardzo praktyczna — powiada: „I cóż mama zyskała przez te okazyjne zakupna? Ja tego nosić nie będę, gdyż dziś wszystkie wyroby piękniejsze, wykwintniejsze, a przedewszystkiem modne. Jeden tylko pożytek z tego, to nauka dla mnie, żeby nigdy nie kupować, czego mi zaraz nie potrzeba, dla taniej okazji." I rzeczywiście stosuje się do tego. Spisuje potrochę wszystko, czego potrzeba w domu, a wybierając się po sprawunki, notuje nawet firmy, które obejdzie kolejno. — Bierze dla pewności tylko tyle pieniędzy, ile chce wydać, i nie wróciła jeszcze nigdy z sprawunkiem niepotrzebnym, ale okazyjnie i tanio nabytym.

Wątróbka z zająca lub gęsi daje bardzo dobrą masę na kanapki. Wątróbkę należy gotować na mleku, po ostudzeniu utrzeć na tarle, posolić, dodać trochę cebuli drobniutko i cieniutko pokrajanej i dobrego świeżego masła dwa razy tyle, ile było wątróbki. Dobrze wymieszać i smarować kanapki.

Kotlety z sarny w bułeczce. Z czombra młodej sarny krajać wukos kotlety z kostką; rozbić, wyżyłować, posypać solą i pieprzem, maczać w rozbitem jajku, tarzać w tartej bułeczce i smażyć w 10 minut przed wydaniem na gorącem maśle. Z odpadków i kostek zagotować mocny smak, który podaje się z sokiem cytrynowym do kotletów. Również odpowiedni jest sos z trufli lub pieczarek.

Wątroba sarnia na sposób myśliwski. Świeżo wyjętą wątrobę krajać, nie myjąc jej, w cienkie plasterki i mieszać z krwią sarnią. Drobno posiekaną cebulę zrumienić w 4 łyżkach masła, rzucać plasterki wątroby, potrząsać przez kilka minut na ogniu, dodać pieprzu, soli, zaprószyć mąką i zalać szklanką octu. Gdy raz zakipi, natychmiast podać.

„Fałszywy zając." $^1/_2$ kg mięsa wołowego i $^1/_4$ kg mięsa wieprzowego zmielić na maszynce, wymieszać z solą, pieprzem, drobno posiekaną cebulą, dwoma jajami, namoczoną i wyciśniętą dużą bułką. Z masy tej formować kształt czombra zajęczego, tarzać w mące i piec na gorącym smalcu. Gdy się z wszystkich stron zrumieni, robić sos z śmietany, z małą łyżeczką mąki lub z odrobiną purée pomidorowego. Bardzo smaczny jest sos, gdy doda się doń pieprzu angielskiego, listków bobkowych i 2 goździki. Dla odmiany można także napełnić czomber kilku posiekanemi sardelkami. Wtedy daje się do sosu również ze dwa sardelki.

Kapusta na sposób węgierski. Tłuste mięso wieprzowe pokrajać w kostkę. Częścią tego mięsa wyłożyć rynkę, pokryć warstwą kwaśnej kapusty, posypanej papryką i kminkiem. Na to układać znowu pokrajane w kostkę mięso i przykryć je drugą warstwą kapusty z papryką i kminkiem. Na wierzch położyć resztę mięsa, blado zrumienioną cebulę i trochę soli. Tłuste wędzone mięso nadaje się tu również. Zalać wodą i gotować pod przykryciem. Podać z kartoflami.

Szczupak w sosie chrzanowym. Należycie oczyszczonego szczupaka posolić, owinąć w papier suto masłem posmarowany, dać sporo masła na dużą brytwannę, ułożyć w niej szczupaka grzbietem na wierzch, włożyć do rury i piec na wolnym ogniu. Po upieczeniu, zdjąć papier, ułożyć rybę na wąskim, długim półmisku i polać sosem chrzanowym, który robi się w następujący sposób: $^1/_2$ l dobrej, kwaśnej śmietany, łyżka pięknej mąki, łyżeczka masła, 4 żółtka, sól, trochę cukru do smaku,

sok z $^1/_2$ cytryny, 4 łyżki tartego chrzanu. Wszystko to gotować na wolnym ogniu, mieszając nieustannie i uważając, by chrzan nie opadł wdół i nie przypalił się. Oblać tym sosem szczupaka, ubrać półmisek plasterkami cytryny i kartofelkami w deseń wycinanemi a w parze dęstowanemi.

Lin w galarecie. Po oczyszczeniu lina z łusek, pokrajać go na drobne dzwonki, nasolić prażoną solą i odłożyć na parę godzin. Tymczasem gotować smak na galaretę z włoszczyzny, pietruszki, marchwi, cebuli i kilku ziarnek angielskiego pieprzu. Gdy smak przybiera już kolor rosołu, włożyć weń wprzód głowę lina, aby się dobrze wygotowała, a dopiero po $^1/_2$ godzinie dodać resztę lina i soli. Po ugotowaniu ryby wyjąć ją i ułożyć na półmisku dla ostudzenia. Smak gotować dalej na wolnym ogniu i szumować, a gdy zaczyna być lepki (wypróbować na łyżce), rozbić kilka białek z łyżką wody, zmieszać ze smakiem i wolno zagotować. Po należytem wyklarowaniu przecedzić przez czystą serwetę. Jeżeli smak za rzadki, dodać kilka listków żelatyny. Czwartą część sklarowanej galarety wlać do formy, a gdy zaczyna stygnąć, ubrać ją jarzynkami. Ostudzoną rybę obrać delikatnie z ości, wyjąć z każdego dzwonka najpierw ość grzbietową, a zdjąwszy, o ile się da, skórę, ułożyć w formie i zalać resztą zimnego smaku. Dopiero po dokładnem zastygnięciu można wyjąć z formy.

Uszczelnienie okien. W zimie dobrze jest nie otwierać okien od północy, a tylko od strony słonecznej. Okna, których się nie otwiera, można uszczelnić w sposób łatwy i tani. Z papieru gazetowego wilgotnego ukręcić mocny, gruby sznur i wcisnąć go pomiędzy ramy okien. Gdy sznur jest dość wilgotny, uszczelnia okno zupełnie. O ile uszczelnia się w ten sposób okna, które mają być otwierane, trzeba te wałeczki częściej odnawiać i przybijać je tak, jak wałki z materji.

Plamy z herbaty na porcelanie usuwa się przez pocieranie wilgotną solą. Środek ten, w potrzebie powtórzony, czyści najstarsze plamy herbaciane.

Pączki. Do 2 kg ogrzanej, najlepszej mąki dodać 4 całe jaja, 4 łyżki stopionego masła, 18 dkg cukru miałkiego, szczyptę soli, 3 dkg drożdży rozprowadzonych w $^1/_2$ kwaterce ciepłego mleka i tyle śmietany, by powstało dość wolne ciasto. Ubijać je na stolnicy, aż powstaną pęcherzyki, następnie postawić w ciepłem miejscu, by podrosło. Gdy dostatecznie wyrośnie, wyłożyć na stolnicę, wywałkować lekko na grubość małego palca, wykrawać krążkiem lub szklanką małe placki, na każdym ułożyć w środku trochę konfitur, przełożyć drugim plackiem, zlepić lekko brzegi i drugi raz wykroić krążkiem, by brzeg był równy. Układać na mąką wysypanej serwecie i czekać aż urosną. W obszernem naczyniu rozgrzać smalec i wrzucać doń po kilka pączków. Po zrumienieniu z jednej strony, obracać je widelcem na drugą i smażyć dalej. Gdy przy obracaniu wracają do dawnego położenia, znak, że nie były jeszcze dość usmażone na tej stronie. Ażeby uniknąć przypalania się smalcu, włożyć doń plasterki surowej marchwi lub kartofli. Do ciasta można dać szklaneczkę rumu, wchłaniają wtedy mniej smalcu i nabierają miłej woni.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Redakcja udziela porad kosmetycznych i gospodarskich; w sprawie sztuki indywidualnego ubierania się, urządzenia wnętrz mieszkaniowych i innych; przyczem prosi o wyraźne, czytelne pismo w listach z pytaniami. — Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 20 gr. W miarę możności prosimy podawać swój adres. Recepty po 1 zł. — Osobiste odpowiedzi w kwestjach kosmetycznych nadsyłamy po otrzymaniu kwoty 1 zł za każde poszczególne pytanie. — Przy zamawianiu recept kosmetycznych należy zawsze podać rodzaj cery: 1. sucha — 2. tłusta — 3. skłonna do wyprysków — 4. wrażliwa. — Godziny przyjęć w redakcji: 12—13. Tel. red. 48-34.

Młoda Polka ze Śląska. — Bardzo nam miło, że się Pani „odważyła" na przysłanie listu, który sprawił redakcji dużą przyjemność. Spostrzeżenia, poczynione nad kierunkiem pisma, są dla nas tem cenniejsze, że „w porównaniu z pismami niemieckiemi wychodzą na naszą korzyść". Cieszy nas, że „Świat Kobiecy" jest „niewyczerpanem źródłem porad dla kobiet wszelkich kategoryj", gdyż istotnie pragniemy ogarnąć wszystkie dziedziny życia kobiety. „Pełne uznanie za naprawdę mistrzowskie prowadzenie pisma" — wprawdzie chwilowo napełnia nas dumą — niemniej jednak trzeźwy samokrytycyzm nie pozwala nam, niestety, zgodzić się z Panią na tak p chlebną ocenę. Znamy dobrze braki pisma; wedle możności staramy się je usuwać i pracować nad ulepszeniem. — Zbiór wzorów do haftu naturalnej wielkości otrzyma Pani w zakładzie naukowym: Żeńska szkoła zawodowa, Lwów, Zielona 8. Znajdzie tam Pani wzory o wysokiej wartości artystycznej, od najprostszych do najbardziej skomplikowanych. Radzimy zwrócić się tam z całem zaufaniem, gdyż niezwykła uczynność tak Kierownictwa szkoły jak i Pań współpracowniczek znana jest wszystkim, którzy się z tym Zakładem naukowym zetknęli. — Specjalnej okładki na roczniki nie mamy.

Nietylko nie gniewamy się, ale, wprost przeciwnie, zapraszamy Panią do zwracania się do nas zawsze, ilekroć potrzebne Pani będą jakiekolwiek informacje.

Marji Z. w Krakowie. — Polecamy Pani piękny tomik wierszy Kazimiery Alberti „Bunt lawin", jako upominek dla kuzynki.

Tani krem waniljowy do leguminy z suszonemi morelami, podanej w nr. 23. Z $1^1/_2$ l mleka odlać $^1/_4$ l; resztę zagotować z laską wanilji i 4 łyżkami cukru. Gdy chwilę wrze, wyjąć wanilję, a do kipiącego, na boku blachy, mleka wlać pomału $^1/_4$ l mleka, w którem dobrze rozmieszano 3 łyżki mąki ryżowej. Kipiące mleko prędko mieszać kołotewką, ażeby uniknąć tworzenia sie grudek. Podczas gdy krem stoi na kraju blachy, ubić na sztywno całe 3 jaja sprężynką i dodawać tę pianę częściowo do kremu, ubijając nieustannie sprężynką, dopóki nie powstanie jednolita masa. Podczas ubijania krem nie powinien już kipieć, gdyż jaja ściętyby się. Do robienia tego kremu należy użyć dość dużego naczynia.

Abonentka A. B. — Niestety, nie możemy spełnić żądania Pani, gdyż za preparaty polecane przez nas bierzemy odpowiedzialność; w tym przypadku zaś nie znamy składników. Pozatem, jest to reklama firmy i nadaje się do działu inseratowego; tam też radzimy się zwrócić.

Stała Czytelniczka i Prenumeratorka. — Pragnąc na miły nam, kulturalny i ciekawy w treści list Szan. Pani odpowiedzieć obszerniej, prosimy o imienny adres. Zapewniamy ścisłą dyskrecję i zwrot listu wraz z odpowiedzią. W „Świecie Kob." — jak zresztą sama Pani łatwo zorjentować się może — brak nam istotnie miejsca na drukowanie długich listów. Niechże nam Pani zrobi przyjemność i odezwie się prywatnie. — Równocześnie podajemy adres p. F. — Kraków, Batorego 5 — i radzimy zakomunikować jej swoje spostrzeżenia.

Anda. — 1. Wybrany przez Panią model będzie odpowiedni na suknię wizytową w kombinacji materjałów, które Pani wymienia. Ra-

dzimy tylko jedną drobną zmianę: żabot zakończyć przy pasku. — 2. Wzorem haftu na żabot możemy służyć. — 3. Formy i wzory do robót wysyłamy Czytelniczkom; Siostra Pani zechce zwrócić się wprost do nas. — 4. Nie wiemy, o jakiego rodzaju starozłoty jedwab chodzi? O materjał na suknię — czy jedwab do haftu? Ten ostatni dostanie Pani w każdym sklepie z dodatkami do robót ręcznych. Dokładnej ceny nie możemy podać, gdyż uzależniona bywa zazwyczaj od gatunku.

WARUNKI PRENUMERATY Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w Administracji (Lwów, Chorążczyzna, 27) miesięcznie zł. 3·80, kwartalnie zł 10·50, półrocznie zł 18·—. Numer pojedyńczy 2 zł. Kwotę prosimy nadesłać wraz z zamówieniem blankietem PKO (Konto nr 140·810, Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście (można znaczkami). Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazet i t. p. (cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów w księgarni i t. p. miesięcznie zł 3·60, kwartalnie zł 10·—) lub na poczcie (cena miesięcznie zł 3·66, kwartalnie zł 10·17).

OD PÓŁ WIEKU POWSZECHNIE ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI

NISZCZY BRODAWKI SKÓRY STWARDNIENIA ODCISKI

ARAGO

ST. GÓRSKIEGO WARSZAWA

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE

ZĘBY ZDROWE I BIAŁE

ZACHOWASZ UŻYWAJĄC PROSZKI

AGATOL MENTOLIN

513

Paryski Instyt. Estetyczno-kosmetyczny

„EUREKA"

Lwów, ul. Bourlarda 4.

Modelowanie niekształtnych rysów twarzy, usuwanie podbródków, zmarszczek, piegów, wągrów i wszelkich nieczystości cery

Pielęgnowanie włosów, rąk, manicure.

W sezonie zimowym także w Zakopanem Hotel Bristol

378-4-24

„Marka światowej sławy"

Dla zdrowia dzieci !

przez powagi lekarskie zalecany.



Tysiące podziękowań! Ostrzega się przed naśladownictwami!

Dlatego żądać należy wszędzie tylko PUDRU HAYA

Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach.

Główny skład wysyłkowy:

S. HAY, aptekarz, LWÓW. 504

Blednicę niedokrwistość usuwa, działa wzmacniająco, odżywczo, podnieca apetyt nieocen. środek dla rekonwalescentów

Polseravallo Mra Krzysztoforskiego

Wino chinowo-żelaziste na maladze hiszpańskiej. Do nabycia we wszystkich aptekach i drogerjach lub wprost. Cena za flaszkę zł 4·25 $1/2$ fl. zł 2·40. **Uwaga:** We własnym interesie żądać wyraźnie Polseravallo Mra Krzysztoforskiego. Laboratorjum chem.-farm. Mr. Krzysztoforski, Tarnów. 394-7-2



Nie należy nigdy prasować wełny gorącem żelazkiem.

Przed użyciem żelazka należy się przekonać, czy nie jest za gorące, gdyż zbyt rozpalone żelazko nietylko wełnę przypala lecz powoduje również jej kurczenie.

Przy praniu materjałów wełnianych i trykotaży w zimnym roztworze Lux'u, wełna się nie skurczy.

Czyste płatki Lux'u rozpuszczają się natychmiast w gorącej wodzie, dając obfite mydliny, które wyciągają każdą cząsteczkę brudu nie niszcząc tkaniny i nadają wełnom i flanelom wygląd zupełnie nowy.

Z przyjemnością pozwolimy sobie zaofiarować WPP. bezpłatną próbkę Lux'u wraz z illustrowaną broszurką o sposobie prania delikatnych materjałów, po przysłaniu nam swego adresu na załączonym kuponie.

Staraj się zawsze o świeży wygląd swego ubrania.



KUPON Nadeślemy WPP. bezpłatną próbkę mydła Lux po przysłaniu nam tego kuponu. Do p. L. Reid'a, Skrzynka Pocztowa 479, Poczta Główna, Warszawa.

Imię i nazwisko ....

Adres ....

Jedna próbka dla każdej osoby ....

L. I. dn. 1. I. 1927 „Świat Kobiecy"

Powyższy kupon należy wypełnić, wyciąć i naklejony na pocztówkę wysłać pod wskazanym niżej adresem.

Jeneralny Przedstawiciel na Polskę fabryk firmy: LEVER BROTHERS LIMITED (Anglja)

L. Reid, Warszawa, ul. Moniuszki 11, tel. 204—87 i 186—00.

501 **Do nabycia we wszystkich mydlarniach i składach aptecznych.**

LEKARZE SPECJALIŚCI
zalecają do pielęgnowania ciałka dziecięcego
PUDER, MYDŁO i KREM
Bébé Szofmana
Puder leczy wszelk. dolegliwości skóry, mydło zapobiega takowym, krem zaś stosuje się wówczas, gdy działanie samego tylko pudru Bébé okazało się niedostatecznem.

482

Ziółka odtłuszczające i przeczyszczające **„FRANGULIN“** usuwają nadmierną otyłość. Leczą obstrukcję, reumatyzm, artretyzm, gicht i inne choroby, powstałe na tle złej przemiany materji, jakoteż choroby wątroby i nerek. — Czyszczą krew. Rozpuszczają kwas moczowy, piasek i kamienie żółciowe. Główny skład:

APTEKA POD Św. ANNĄ

Lwów, ul. Janowska, 52

511

Rok założenia 1899
M. A. AUGUSTYN
MAGAZYN I PRACOWNIA FUTER
LWÓW, UL. T. RUTOWSKIEGO, 7

Poleca: futra męskie i damskie, miastowe i podróżne, kurtki, świtki i czapki, boa itp. we wielkim wyborze. — Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres kuśnierstwa.

488-12-1

Polecane przez lekarzy do pielęgnacji cery:
MYDŁA, PUDER i KREM „LA REINE DES CREMES“
i wyroby Dra Lustra.

Dla pielęgnacji włosów i nadania orygin. koloru: REAL HENNE SHAMPOING, oraz najlepsze PERFUMY krajowe i francuskie, jako też wszelkie inne artykuły kosmetyczne poleca

PERFUMERJA JULJUSZA PESZYŃSKIEGO
Lwów, Szajnochy 2.

509

Często naśladowany, lecz niedościgniony oryginał wody Kolońskiej

EAU de COLOGNE
Przemysławka
SKONCENTROWANA
HENRYK ŻAK
POZNAŃ

Nie przyjmować falsyfikatów.

490

SUKNA
na ubrania męskie, kostjumy damskie i płaszcze — poleca najtaniej
LUDWIK RALSKI
LWÓW, RUTOWSKIEGO, 7 (naprzeciw Katedry)

475

Ważne dla zdrowia dzieci!

Dla dzieci niedokrwistych, zołzowatych, dotkniętych krzywicą, poleca się od 25 lat wprowadzony, odznaczony na wystawach lekarskich we Lwowie, Wiedniu i Paryżu **Tran rybi z jodem i żelazem** aromatyczny i słodki z prawnie zastrzeżoną marką ochronną

„Jecoferrol Dr Franzos“
nadzwyczaj smaczny i przez dzieci wprost pożądany. W każdym kartonie ponadto pakiecik cukierków miętowych. **Cena 3 zł.**

Wyrób i główny skład wysyłkowy

APTEKA POD GWIAZDĄ
Piotra Mikolascha, Lwów.

Wydaje się na przepis lekarski.

497-24 itd.



TAJEMNICA ODMŁODNIENIA
polega na stosowaniu epokowego wynalazku, jakim jest **krem odmładzający RADIUM-LENOIR-72.** Stosowany przez Panie bez różnicy wieku sprawia, że cera nabiera młodzieńczej świeżości, przyczem wszystkie braki, jak: piegi, zmarszczki, wągry i wyrzuty giną niepostrzeżenie po kilku dniach. Żądać wyraźnie marki Radium-Lenoir-72: KREM — PUDER — MYDŁO — OTRĄBKI. Każda Pani, która nadeśle swój adres do działu kosmetycznego biura „Promień“, Warszawa, Widok 19, powołując się na „Świat Kobiecy“, otrzyma za zaliczeniem zł 6·50 komplet powyższych gwarant. środków kosmetycznych, zawierający: krem odmładzający Radium-Lenoir-72; mydło cudownie wybielające i udelikatn. cerę; otrąbki, niezbędne przy wągrach i tłustości naskórka, oraz 1 pudełko znakomitego pudru higjenicznego, który wraz z kremem tworzy najdelikatniejszy mat, nie dający się zastąpić przez żaden inny kosmetyk. Dołączamy dokładny sposób użycia. Cały komplet wraz z przesyłką tylko zł 6·50. (Większy — zł 9·50.)

507



KAWA MEINLA

518

JEDYNY
w kraju elektryczny zakład czyszczenia oraz sprzedaży **pierza i puchu** po cenach bardzo przystępnych



„LEDA“
LWÓW, ŹRÓDLANA, 3. — TEL. 10-57

472

DARMO! otrzyma Pani książeczkę o szczęściu małżeńskiem, piękności, zdrowiu, udzielenie skutecznych rad za zwrotem porta 20 gr. Proszę zaraz zamówić. **„LEN“ Bydgoszcz Lubelska**

516

Przy zamówieniach i korespondencji prosimy powołać się na ogłoszenia w

„ŚWIECIE KOBIECYM“

Wydawca: Bernard Połoniecki — Lwów. — Odpow. redaktor: A. W. Bednarski. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Chorążczyzna 27
Telefon administracji: 4—32. Redaktorka: **Wanda Tomaszewska.** Telefon redakcji: 48—34.
Z drukarni Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego